

## GODŁO: RUMPELSZTYK

### Pierścionek z rubinem

Często widywała takie pary - młodzi, bogaci i zakochani w sobie bez pamięci. Poszukiwali wymarzonej biżuterii.

- Dzień dobry, w czym mogę Państwu pomóc? - uśmiechnęła się przyjaźnie do młodej pary.

- Dzień dobry. - pierwszy odezwał się mężczyzna.

- Przyszliśmy po pierścionek zaręczynowy. - zaśmiał się cicho, z lekkim zażenowaniem.

- Mogłem przyjść sam, ale chciałem, żeby spodobał się mojemu skarbowi. Mówiąc to popatrzył z czułością na stojącą obok blondynkę.

- Oj faceci – pomyślała - wszystko robią, by wymigać się od podejmowania decyzji. W duchu uważała ich za mięczaków. Nie zdziwiła się, kiedy CHŁOPTAŚ (znów obdarzyła klienta jakimś przezwiskiem) poprosił na początek o najdroższą biżuterię.

- Nie będę przecież oszczędzał na kobiecie, którą kocham.

LALE CZCE, tak nazwała jego wybrankę, bardzo się to spodobało. Uśmiechała się i pożerała wzrokiem leżące na wystawie błyskotki. Dla Rosie to miła odmiana, bo większość klientów chce antyk za najniższą cenę. Musiała zrobić wszystko, by byli zadowoleni.

Pierścionków oferowano naprawdę dużo. Rosi podobał się okaz na obrączce z białego złota, połączonej z rubinowym oczkiem. Dziewczyna miała nadzieję, że taki kupi jej Jared, kiedy zdecyduje się oświadczyć. Było to mało nieprawdopodobne, ale lubiła marzenia.

Zadzwiećczał dzwonek i przyszedł następny klient. Rosie spojrzała na zajętą koleżankę, która ruchem głowy dała jej do zrozumienia, żeby zajęła się przybyłym. Nie spuszczała z oczu CHŁOPTASIA i jego dziewczyny. Może i byli bogaci, ale ona nie wierzy bezgranicznie w ludzką uczciwość. Przesunęła się o dwa kroki i przywitała nowego klienta. Był młody, mógł mieć co najwyżej dwadzieścia siedem lat i nie wyglądał na dobrze sytuowanego jak CHŁOPTAŚ z LALE CZKĄ, czy druga para, którą zajmowała się Agnes, druga ekspedientka. Szybkie spojrzenie w ich stronę... niczego nie brakuje.

- To dobrze – pomyślała - tylko tego by brakowało - kradzieży. Nie na mojej zmianie chłopcy, nie na mojej - pomyślała.

Chłopak wyraźnie się denerwował. Podeszedł do kontuaru i położył karteczkę, zapisaną drobnym, pochylonym pismem – „*Nie krzycz! Nie włączaj alarmu! Przynieś najdroższą biżuterię a nikomu nic się nie stanie! Rozumiesz?!*”.

Przestraszyła się. Skinęła głową na znak, że wie co ma zrobić. Powolnym krokiem podeszła w stronę ukrytej w głębi sklepu szafy. Była pewna, że chłopak ma broń. Przecież nie napadałby na taki sklep jak ich, bez broni. Modliła się, by Agnes uruchomiła alarm. Wzięła podstawkę z brylantami i szła powoli w kierunku mężczyzny.

Gdyby nie okoliczności w jakich się znaleźli, nazwałaby go przystojnym. Był wysoki, wysportowany a dobrze zarysowane kości policzkowe dodawały mu uroku.

Położyła podstawkę na szklanym kontuarze i odważyła się spojrzeć mu w oczy. Dopiero teraz, kiedy stanęli twarzą w twarz, dostrzegła szpecącą bliznę. Zrobiło jej się go żal, mieli przed sobą całe życie... Ona chciała zostać sławną pisarką, już coś nawet wydała, ale bez szczególnego zachwyty czytelników. Ciekawe jakie marzenia ma ten człowiek i co skłoniło go do kradzieży?

Do jej uszu dobiegł przeraźliwy krzyk. W pierwszej chwili myślała, że to alarm, może Agnes się domyśliła... Spojrzała na lewo i dostrzegła LALECZKĘ wydzierającą się na widok broni wystającej z torby przestępcy.

Chłopak stał się groźnym, celował w głowę przerażonej kobiety. Kazał jej się zamknąć. Rosie pierwszy raz widziała taką zmianę w człowieku. Śmiertelnie przeraziła się na myśl, że jest zdolny do wszystkiego, a ona była za młoda żeby umierać. Pomyślała o rodzicach i o Jaredzie. Wiedziała, że chciał się oświadczyć. Musi być silna, nie chce przecież zakończyć życia jako autorka pierwszej, niezbyt udanej książki.

Złodziej kazał im usiąść przed ladą i trzymać ręce przed sobą. Nikt nie protestował. Przed twarzą Rosie pojawiła się broń.

- Ty nie. - Jego głos był stanowczy. - Wróc i zapakuj biżuterię. - Podał czarny worek.

- Tylko pierścionki!!! Pospiesz się, a nic ci się nie stanie.

Same pierścionki? Zdziwiła się. Oczywiście że ją to zaciekało, wyobraźnia Rosie była stworzona do konstruowania ciekawych scenariuszy.

Przystawił broń do jej boku. Jęknęła. Obserwował każdy ruch.

- Ktoś mu to zlecił - pomyślała. Mocniej wbił jej lufę w zębra. W przypiływie bólu posłała mu groźne spojrzenie. Zrobiła to odruchowo. W końcu wrzuciła do worka ostatnie pierścionki. Była wściekła. Zbuntowana postawa ekspedientki i groźne spojrzenie jakie mu posłała rozbawiło przestępcę. Nawet się do niej uśmiechnął.

Wyglądała jak kociak, który uważa się za tygrysa i pokazuje, że jest groźny.

Usłyszeli odgłos radiowozów i krzyki policjantów informujących, że otoczyli sklep. Rosie zastanawiała się, czy obserwują ich dzięki kamerom ochrony. Uzbrojony mężczyzna najwidoczniej również o tym pomyślał, bo równocześnie spojrzeli w migające czerwienią, wszystkowiedzące oko. Zdawało jej się, że napastnik uśmiecha się do kamery.

- On wie KTO im się przygląda - pomyślała.

Przerażał ją. Kazał kobietom oddać biżuterię i torebki. LALECZKA podała mu kuferek. Podobnie i druga kobieta. Mężczyzna zniknął za kontuarem i zaczął grzebać w torebkach, w poszukiwaniu dodatkowych łupów. Policja ustawiła blokadę. Ktoś mówił przez megafon. Do Rosie docierały pojedyncze słowa: otoczony... wypuść... żądania... spełnimy... Złodziej nadal obszukiwał torebki, po czym oddał je kobietom.

Był bardzo pewny siebie. Pomógł Rosie wstać. Była zaskoczona (nie pierwszy już raz) jego zachowaniem. Miała przeczucie, że to ją sobie upatrzył.

- Przedstawię im swoje żądania. Bądźcie spokojni, nie zrobię nikomu krzywdy. Wypuszczę was, ale musicie zachować spokój. A ty, posłuchaj uważnie, - zwrócił się do stojącej obok Rosie i przylgnął do jej pleców - będziesz moją tarczą. Chroń mnie, a wszyscy wyjdą z tego żywi. Obiecuję.

Zanim pomyślała, stali już przed drzwiami, a mężczyzna przedstawiał żądania. Odda żywych zakładników za samochód stojący naprzeciwko sklepu jubilera. Żądał, by pozwolili mu odjechać. Funkcjonariusze nie przyjęli tego z aprobatą, ale chodziło o życie szóstki zakładników! Musieli ocalić ludzi!

Kiedy cofnęli się od drzwi, pozwolił jej usiąść. Nie mogła uwierzyć, że upłynął zaledwie kwadrans. Facet stał naprzeciwko niej i obserwował. Dziesięć minut, podczas których policja przygotowywała pojazd i odblokowywała uliczkę, to wieczność w życiu

szóstki zakładników. W końcu kluczyki były w stacyjce, samochód na chodzie, a przejazd odblokowany. Rosie przypomniała sobie rodziców i Jareda.

Kazał im wstać. Mężczyzna szarpnął ją i przytrzymał. Przybliżył się tak, że ich twarze niemal stykały się.

- Jesteś moją tarczą, zapomniałaś? –wycedził.

Przyciągnął ją bliżej, by mieć pewność, iż nie ucieknie. Kazał CHŁOPTASIOWI wyjść na zewnątrz. Tuzin oczu zwróciło się na nich. LALECZKA szła powoli pierwsza, ale gdy tylko zeszła ze schodów, puściła się biegiem i rzuciła w ramiona pierwszemu gliniarzowi. Słyszała jak przestępca śmieje się z przerażonej blondynki. Druga para postąpiła podobnie i ukryła się za jednym z radiowozów. Agnes, najtwardsza, dopiero kiedy była już bezpieczna, wybuchła płaczem.

Zostali tylko we dwoje, obserwowani jak stopień po stopniu zbliżali się do mruczącego samochodu. Wsiadli od strony kierowcy, najpierw on, później ona. Bliskość jego ciała budziła w niej przerażenie i zadowolenie. Tłumaczyła to sobie adrenaliną. Wiedziała, nie wróży to nic dobrego. Nic a nic. Odjechali, mijając policjantów.

- Uspokój się. Nie skrzywdzę cię.

Rosie wierzyła mu. Czemu miałby kłamać? Zadzwoił telefon.

- Słyszemy cię oboje Jack. - Włączył głośnik i dał telefon Rosie do potrzymania. Odezwał się rozbawiony głos.

- Ty wariacie, ściga cię z piętnaście radiowozów! Ale na razie idzie gładko. Spotkamy się na miejscu.

Kazał jej zakończyć rozmowę i włożyć telefon do kieszeni. Zrobiła co kazał. We wstecznym lusterku widziała ścigających gliniarzy. Zastanawiała się, czy ich złapią.

- Świetnie to wymyśliłaś Rosie. Sam nie wpadłbym na lepszy pomysł. Naprawdę! – Wyciągnął ze skrytki książkę o znanej Rosie okładce. No tak!!! Było już za późno. O wiele za późno.

Całe zajście zaczynało ich do siebie niebezpiecznie zbliżać, ale teraz Rosie poczuła się wykorzystana. Gdy dojechali, kazał jej zostać w środku. Pocałował ją. Chciała powiedzieć jak bardzo go nienawidzi...

Nie zdążyła nic zrobić, ponieważ odjechał białym vanem z reklamą usług telekomunikacyjnych. Poznała ten samochód.

- Obserwowali nas- pomyślała. Była tego pewna.

Policja wiozła ją na posterunek. Gdy spisywano zeznania, mówiła tylko to, co widziała, a nie czego się domyśliła. Nawet nie wspomniała o książce. Właściwie nie wiedziała, dlaczego tak zrobiła. Może nie chciała, by posadzili ją o współudział... Później zwolniła się z pracy. Musiała odpocząć, coś napisać. Potrzebowała wsparcia bliskich. A Jared? Cóż, nie był jej wart. Fakt, zabrał Rosie na kolację, jednak zamiast wyznania usłyszała, że nie są sobie przeznaczeni. Ten palant zerwał z nią w chwili, gdy najbardziej go potrzebowała!

Poświęciła się pisaniu. Chciała zapomnieć o "Pierścionku z rubinem", opowiadaniu, które znalazło się w jej pierwszej książce. Teraz nienawidziła ten tekst.

Minęło parę miesięcy. Pogodziła się a nawet przyznała, że to całkiem dobry pomysł, by złodziej ukrył skradzione rzeczy w torebce jednej z zakładniczek. To ona gra rolę, może nawet bardziej wymagającą niż cała reszta. Kiedy dziewczyna wychodzi ze sklepu, niczego

niepodejrzewający policjanci sami troszczą się o jej bezpieczeństwo i odwożą do domu, razem z klejnotami ukrytymi w torebce z podwójnym dnem. Fakt, osoba która miała takie zadanie musiała być bardzo silna psychicznie, by nie okazać nawet odrobiny strachu. Rosie zastanawiała się, która z kobiet wykonała to zadanie. Agnes, nie miała wtedy torebki. Intuicja szeptała, że to LALECZKA - blond włosy i udawana płytkość, kryła przebiegłą kobietę. Był też haker, unieszkodliwiający kamery i alarmy. To on zapewniał złodziejom bezpieczeństwo. Wyłączył czujniki, włamując się do sklepowego komputera. Czwartym ogniwem był kierowca i obserwator w jednym. Od niego zależało, czy uda się umknąć policji. Każdy miał swoje zadanie.

Minął rok od dnia napadu. Rosie wracając do mieszkania zauważyła, że drzwi wejściowe są otwarte. Mieszkała sama, tylko ona miała klucz... Ciemność rozświetlało światło z korytarza. Weszła do środka. Cisza. Zamknęła drzwi i zaświeciła lampkę stojącą na stoliku. Dostrzegła książkę, otwartą na opowiadaniu – „Pierścionek z rubinem”. W blasku lampki zobaczyła coś jeszcze. Przedmiot z białego złota, uwieńczony rubinem. Pierścionek, skradziony tamtego dnia ze sklepu. Ten, o którym marzyła.

- Jest twój. Za to, że nas nie wydałaś. I za porwanie. Przepraszam.

Siedział w jej fotelu na skraju światła jakie dawała lampka. Nie miał już blizny ale oczy pozostały te same. Zapraszały do rozmowy, której wtedy nie mogli odbyć.

Podarował jej pierścionek. Co z tego że kradziony?

Chciała dowiedzieć się, dlaczego ona, dlaczego jej opowiadanie... Wiedziała - to będzie długa rozmowa. Oboje o tym wiedzieli. Usiadła, zapaliła jeszcze jedną lampkę, żeby lepiej go widzieć. Nie wiedziała od czego zacząć, ale wyręczył ją...

- Mam na imię Alex.

Powiedział jej... ale to historia na zupełnie inną okazję.